

GŁOS

STOCZNI

pracownia badań
i innowacji
społecznych



stocznia

zeszyt 1
maj 2012
Warszawa



MŁODZI



OBURZENI

EMO

POKOLENIE JPII

BLOKERSI

LANSERZY

GALERIANKI

GENERACJA NIC

MLÓDE BYCZKI

HIPSTERZY

POKOLENIE X

WSTĘP:
CZYM
JEST
„GŁOS”?

Pracownia Badań i Innowacji Społecznych „Stocznia” oddaje w Państwa ręce pierwszy zeszyt „Głosu”. Czym jest „Głos”? Łątwiej odpowiedzieć na to pytanie, mówiąc, czym nie jest. Nie jest zatem raportem z badań, pamfletem, biuletynem, czasopismem ani esejem, choć jest po trosze każdym z nich. Wyartykułowanie własnego stanowiska w ważnej sprawie, zwrócenie uwagi na przemilczany, ignorowany problem, naświetlenie pojawiających się w debacie publicznej kwestii z nieco innej strony – te zadania wymagają niestandardowej, wymykającej się schematom formy. Tytułem naszej nieregularnej, niekoniecznie odnoszącej się do tego co „bieżące” serii nawiązujemy do dawnego pisma radykalnej inteligencji polskiej. Pociąga nas tradycja zaangażowania społecznego, którą to środowisko wypracowywało, ale też skłonność do prowokacji i stosowania odpowiedniej dozy „soli i pieprzu” dla podkreślenia polemicznego charakteru wypowiedzi.

Niniejszy zeszyt, a w założeniu także kolejne, odzwierciedla przede wszystkim opinie konkretnych autorów tekstów, ale pośrednio określają one także stanowisko Stocznii jako organizacji, która ma odwagę „mieć poglądy” – wypracowywać i artykułować je w sprawach będących przedmiotem naszej pracy i troski. „Głos” jest z zamierzenia formą względnie krótką, niektórym zapewne wyda się urwany; nie ma on jednak służyć „wyczerpaniu tematu” – jest raczej okazją do spotkania, pretekstem do dyskusji, postawienia pytań i pokazania otaczającej nas rzeczywistości w nieco innym, być może ostrzejszym świetle.

Życzymy Państwu owocnej i nie-
obojętnej lektury,

*Zespół Pracowni Badań i Innowacji
Społecznych „Stocznia”*

MŁODZI BEZ GŁOSU

*Anna Giza-Poleszczuk
Agnieszka Strzemińska
Jan Mencwel*

„Dzisiejsza młodzież to nie jest pokolenie, które chce zmienić świat, to raczej pokolenie, które chce się w nim zaadaptować i w nim realizować swoje cele i aspiracje”. „Mieć, by być” – tak młodzi rozumieją konsumpcjonizm.” „Młodzi ludzie mają żądania, bo przez całe życie byli przyzwyczajani, że mogą je mieć.” „Młodzi myślą o sobie trochę jako o marce, którą trzeba wylansować i dobrze sprzedać.” „Są letni jeśli chodzi o zaangażowanie społeczne. Nie chcą się bawić w życie polityczne, nie dotykają głosowania.” „Siedzą w domu, łapią depresję, a państwo traci na nich 23 mld zł rocznie. Kto to taki?

NEET-si – młodzi ludzie, którzy nie robią zupełnie nic.”

Przytoczony powyżej subiektywny wybór publicznych wypowiedzi publicystów, ekspertów i polityków, dobrze oddaje ducha debaty, jaka przetoczyła się przez polskie media pod wpływem zeszłorocznych międzynarodowych protestów młodzieży. Październikowa demonstracja młodych w Warszawie, choć niezbyt liczna, wywołała swego rodzaju medialną lawinę. Ilość reakcji, ocen i stanowisk wobec „polskich Oburzonych” przerosła zapewne oczekiwania samych demonstrujących. *Bogate dzieciaki bawią się w rewolucję. To nie są prawdziwi*

oburzeni. Młodzi trzy razy nic. Młodzi wszystkości – to tytuły felietonów, polemik i debat od lewa do prawa.

Widziani z góry

Mniej więcej dziesięć lat temu Kuba Wandachowicz, 26-letni lider punkowego zespołu CKOD, opublikował w „Gazecie Wyborczej” tekst-manifest pt. „Generacja nic”. Tytuł ten z łatwością przylgnął do jego pokolenia i został przejęty przez media i różnej maści ekspertów jako wygodna metka, której można było używać, by opisać ówczesnych „młodych”.

Debata rozpoczęła w polskich mediach modę na diagnozowanie i nazywanie kolejnych pokoleń. Tym sposobem w ciągu ostatnich dziesięciu lat oprócz „generacji nic” opisano już „blokersów”, „pokolenie X” czy „pokolenie JP II”.

Żadna dyskusja o pokoleniach nie była jednak na tyle intensywna i długotrwała, jak debata o „Oburzonych”. W porównaniu z „Generacją nic” sprzed dziesięciu lat da się jednak zauważyć istotną zmianę perspektywy. Zarówno sam manifest, jak i tytułowe określenie „generacja nic”, zostało sformułowane przez osobę z pokolenia młodych. W pewnej

**W CIAGU
OSTATNICH
DZIESIĘCIU
LAT OPRÓCZ
„GENERACJI NIC”
OPISANO JUŻ
„BLOKERSÓW”,
„POKOLENIE X”
CZY „POKOLENIE
JP II”**

„OBURZENI” TO KONSTRUKT JĘZYKOWY WYMYŚLONY PRZEZ POLSKIE MEDIA

mierze mieliśmy więc do czynienia z autentycznym głosem pokolenia. Dziś głos młodych nie jest już potrzebny, by prowadzić z nimi debatę. Widać to wyraźnie, gdy zestawimy ze sobą pokoleniowe metki: dzisiejszą i tę sprzed dziesięciu lat. „Generacja nic” nazwała siebie sama, „Oburzeni” to konstrukt językowy wymyślony przez polskie media, pozornie tylko tłumaczący hiszpańskie określenie *Indignados*. Pozornie, bo w słowie *indignado* podstawowy człon odnosi się do *dignidad* – „godność”. Hiszpańscy „oburzeni” są więc tak naprawdę przede wszystkim „pozbawieni godności”. Wiele to mówi o przyczynach ich protestu, o warunkach, w jakich żyją i dorastają młodzi w kraju, gdzie bezrobocie wśród absolwentów wyższych studiów sięga 40%. Polskie „oburzenie” niesie

zupełnie inne konotacje: uczniowi liceum kojarzyć się może z „Moralnością pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej, konserwatywną, mieszczańską reakcją na zmiany obyczajowe.

Z pozoru drobna nieścisłość w tłumaczeniu mówi wiele o sposobie, w jaki prowadzona jest dziś debata o młodych. Nie ma w niej miejsca na dialog, na wsłuchanie się w głos tych, którzy są w niej najważniejsi, na przyjrzenie się warunkom, w jakich żyją, lepsze zrozumienie ich postaw. Debata, której tematem są młodzi, odbywa się właściwie bez ich udziału. W konsekwencji obraz, który dostajemy, to „młodzi widziani z góry”; nie będzie przesady w stwierdzeniu, że więcej on mówi nie o samych młodych, ale o tych, którzy na nich patrzą.

Cóż zatem można dostrzec w tym odwróconym obrazie? Czy jednostronna debata o młodych bez młodych mówi coś o relacjach, jakie z młodymi ludźmi budują najważniejsze dla nich instytucje związane ze sferą publiczną: szkoła, media, biznes, państwo?

Komu i do czego potrzebna jest młodzież?

Młodzież jest, jak wiadomo, niezwykle ważna, i dlatego tak wielu tak bardzo chce ją poznać. Najbardziej branża marketingowa, inwestująca miliony w badania młodych. Wydobyte z analiz i wyostrome obrazy zaludniają media w blokach reklamowych, sponsorowanych programach, aktywacjach i eventach. Przeważają młodzi „aktywni”, świadomi swojej seksualności, radośni zdobywcy korzystający z uroków życia. „Skupieni na własnych, ciągle nowych doznaniach, w tym i seksualnych, uprawiający sporty ekstremalne, skaczący z batonem w rękę na spadochronie” (cytat z pracy magisterskiej analizującej reklamy prezentujące młodych ludzi). Są zrośnięci z nowoczesnymi

technologiami – nieodłączną komórka, laptopem, grą komputerową. Mówią monosylabami, dziwnym slangiem tworzonym przez copywriterów.

Co ten obraz młodych ma wspólnego z ich rzeczywistością? Paneuropejski projekt badawczy Planet Edge ujawnia, że ponad 90% młodych nigdy nie jeździło na rolkach ani na rowerach BMX, ani nie uprawiało surfingu czy windsurfingu. Ale reklama ma budzić aspiracje i tworzyć potrzeby. Nie wolno lekceważyć efektów zmasowanego ataku marketingowo wykreowanych „grup docelowych” na masowe wyobrażenie młodych, również wśród nich samych. Owa „gęba”, wspierana wielomilionowymi inwestycjami w komunikację, dostarcza okularów, perspektywy, z której młodych oglądamy. I widzimy młodych, jakich pragnie marketing: dziarskich konsumentów, o nienasyconym apetycie na coraz to nowe wyzwania i podniety.

Młodzieżą interesują się też kręgi opiniotwórcze, bo to obywatele przyszłości. Co i rusz ktoś cytuje Frycza Modrzewskiego, że „taka będzie Rzeczpospolita,

jakie jej młodzieży chowanie”. I tu z kolei okazuje się, że młodzi nie spełniają naszych oczekiwań i nie wpisują się w nasze plany. Narzekanie na młodych jest wręcz rytualne, a do stałego repertuaru należą: słaba znajomość historii, szczególnie najnowszej; niechęć do nauki, zastępowanej korzystaniem z serwisu „ściąga.pl”; spadające czytelnictwo książek, w tym „wartościowych”, rozbuchany konsumpcjonizm i brak autorytetów. Nie patrzymy na nich bezinteresownie, z ciekawością i sympatią, ale przez specyficzne okulary. Ich soczewki tworzy po części nasze samozadowolenie („ja w ich wieku roznosiłem ulotki”), a częściowo – nasze normy i wzory dobrego, właściwego życia („trzeba czytać gazety”).

Ani marketing, ani środowiska opiniotwórcze nie starają się zrozumieć młodych w otwartym, demokratycznym dialogu. Zadają im pytania zamknięte, które wyrastają z ich własnych zainteresowań, fobii, interesów, punktów widzenia. Stawiają je w swoim języku, często nieznośnie dydaktycznym, niedelikatnym, topor-

nym. Cóż to za pytanie, „kto jest dla ciebie autorytetem”, z takim upodobaniem zadawane „młodzieży”? Można albo odpowiedzieć „nikt” (czyli w pewnym sensie dać prztyczka w nos pytającemu), albo „nie wiem/trudno powiedzieć” (jak chce się być w miarę uczciwym), albo „Jan Paweł II” (komunikując tym samym, że jest się „grzecznym” i wybiera właściwą odpowiedź). Cokolwiek byśmy jednak zrobili, jest źle: jeśli powiemy „nikt” – to jesteśmy cyniczni, nikt nie jest dla nas autorytetem; „nie wiem” – to jesteśmy mało refleksyjni, wręcz tępawi; jeśli jako autorytet wymienimy Jana Pawła II, to powtarzamy jak papugi wciąż to samo.

Tymczasem problem tkwi w samym sposobie zadania pytania. Pytanie o autorytet wyrasta z określonej wizji świata, w której trzeba mieć „wzory osobowe” i starać się do nich upodobnić. Choć w przypadkach wielu młodych ludzi takie wzory osobowe mogą rzeczywiście funkcjonować – także w osobie Jana Pawła II – to nadal niewiele tu miejsca na kreatywność, radość, eksperymentowanie.

CZĘSTO SAME JUŻ
ETYKIETY, JAKIE SIĘ
MŁODYM PRZYLEPIA,
WYRAŻAJĄ ÓW DYSTANS,
PATRZENIE Z GÓRY,
PRZYKŁADANIE MIAREK:
BADACZE PRZEŚCIGAJĄ
SIĘ W BARWNYCH
OKREŚLENIACH DLA
ODNALEZIONYCH MOCA
ANALIZ STATYSTYCZNYCH
SEGMENTÓW – „LANSERZY”,
„DZICY Z NASZEJ ULICY”,
„MŁODE BYCZKI”,
„GALERIANKI”

TWÓJ
RUCH



W ten sposób tworzy się młodym przestrzeń mówienia o sobie, w ramach której nie mogą oni używać swojego języka. Nie słucha się ich za to, gdy mówią swoim językiem – bo nie wiedzą, są niedorośli, ich myślenie jest nedorobione. Więc trzeba badać, czy dorastają i jak daleko są od pożądanego wzorca; trzeba monitorować postępy, identyfikować odchylenia i interweniować.

Etatowi eksperci ds. młodych

Z tego samego powodu – że młodzi są „nedorobieni”, (jeszcze) nieukształtowani, rozmawia się z nimi za pośrednictwem ekspertów, specjalistów od młodzieży. Wydaje nam się, że młodzi nie mogą sami siebie rozumieć i sami o sobie opowiedzieć.

Eksperska wiedza o młodych bywa w związku z tym niepojęta – nikt jej jednak nie negocjuje z zainteresowanymi. Często same już etykiety, jakie się młodym przylepia, wyrażają ów dystans, patrzenie z góry, przykładanie miarek: badacze prześcigają się w barwnych

określeniach dla odnalezionych mocą analiz statystycznych segmentów – „lanserzy”, „dzicy z naszej ulicy”, „młode byczki”, „galerianki”.

Debata o młodych z młodymi staje się tym samym nie tylko niepotrzebna, ale wręcz niemożliwa. Czy wyobrażamy sobie sytuację, w której młoda osoba zabierze głos, oceniając swoją przynależność do jakiegoś „pokolenia” albo „segmentu”? Debata publiczna to sąd nad młodymi, obrady, które toczą się ponad jej głowami: to w gruncie rzeczy rodzaj Rady Pedagogicznej. Zawarte są w niej jednak ważne wskazówki i informacje. O ile w reklamowych obrazach młodych „grupa docelowa” ma odnaleźć samą siebie, wzór do naśladowania, nośniki tożsamości, to w wynikach badań nad młodymi i ich interpretacji „przedmiot opisu” ma odnaleźć informacje o tym, jak młodzież powinna wyglądać, myśleć i działać. Lekarz nie wchodzi przecież w dialog z pacjentem, tylko tropi potencjalne objawy choroby, a sens jego pytań nie musi być jasny dla pytanego.

Skolioza, płaskostopie i leniwa młodzież

Czasownik „chowanie” w ulubionym cytacie dyrektorów szkół użyty jest w formie niedokonanej, można w związku z tym odczytać jego sens zupełnie inaczej: nie, że Rzeczpospolita będzie taka, jaka będzie młodzież, ale – taka, jak proces jej „chowania”. Czyli nie: „co z niej wyrosło”, ale „jak rosła” – czy jak drzewko bonsai, krępowane i przycinane, czy swobodnie, w słońcu? Karłowate drzewko jest, jakie jest, nie dlatego, że jest leniwe i nie ma ambicji. Źle mu się rosło w środowisku, w którym wykiełkowało. Przemawianie mu do rozumu i motywowanie do zmiany („jakbyś się postarało, to byś urosło i zmężniało”) na nic się nie zda.

Za to środowisko, i za proces, trening, doświadczenia młodych odpowiedzialni są „wychowawcy”. W zbyt małych ławkach dzieci nabywają wady postawy, a nieodpowiednie obuwie w połączeniu z twardymi posadzkami „produkuje” masowy problem płaskostopia. To, jak budowane są relacje z dziećmi, jakie doświadczenia

społeczne są ich udziałem, jak udziela im się informacji zwrotnej też kształtuje postawy. Chowanie nie polega na gadaniu, ale na tworzeniu warunków i doświadczeń sprzyjających wzrostowi.

Refleksja nad instytucjami i charakterem środowiska ustępuje w debacie publicznej powierzchownej psychologii młodych – to, „jacy są młodzi”, zawsze jest ważniejsze od tego, jaki jest względem nich świat, który zastają. Paradoxem jest, że poświęcając uwagę wyprodukowanych przez media i ekspertów kolejnym pokoleniom młodych, nie zauważamy, że instytucjonalny porządek, który ich kształtuje, od lat się właściwie nie zmienia. Refleksji nad tym właśnie instytucjonalnym porządkiem potrzebujemy dzisiaj najbardziej; nie chodzi o to, by uznać, że młody jest bezwolną materią, „urabianą” przez czynniki zewnętrzne. Idzie raczej o zrozumienie, czego młodzi się uczą z doświadczenia: jak uczą się działać, jakie powstają w nich blokady, czego uczą się bać. Oraz czego się nie uczą. Wzorem dla mediów, środowisk opiniotwórczych i całego świata dorosłych,

chcącego „przyjrzeć się młodemu pokoleniu”, mógłby stać się gest Filipa Mosza z filmu „Amator” Krzysztofa Kieślowskiego, który w finale zwraca kamerę na samego siebie.

Kultura zawstydzania

Ta zmiana optyki patrzenia na młodych może doprowadzić do ożywczych wniosków. Spójrzmy choćby na szkołę, podstawową instytucję, której wpływ na młodych trudno przecenić. Nie będzie odkryciem stwierdzenie, że autorytarna szkoła uczy konformizmu i podporządkowania, mimo, że te postawy nie są elementem jej programu kształcenia; rangowanie uczniów ze względu na oceny połączone z jasnym komunikatem, że „wszyscy nie mogą mieć piątek”, uczy

w praktyce rywalizacji i nastawienia na konkurencję. Skoro wszyscy nie mogą mieć piątki, to żebym ja miał piątkę, ktoś musi dostać pałę.

Scena z życia codziennego każdego ucznia: pani pod tablicą odpytuje ucznia, o którym wie, że ten nie umie. Uczeń męczy się przed całą klasą, coś duka. Kończy się pałą, w najlepszym razie uwagą: jak zwykle nic nie umie. Dotrzeć do informacji, że nie umie, można na wiele innych sposobów, które nie są tak upokarzające jak stanie pod tablicą. Dotarcie do powodów, dla których nic nie umie, wymaga wejścia w siebie, sprawdzenia, czy na pewno miał jak się nauczyć; czy ma w domu biurko, czy ma podręczniki, czy ma warunki do nauki, czy stać go na tak powszechne w Polsce korepetycje.

**SKORO WSZYSCY
NIE MOGĄ MIEĆ
PIĄTKI, TO ŻEBYM
JA MIAŁ PIĄTKĘ,
KTOŚ MUSI
DOSTAĆ PAŁĘ**

Zawstydzenie go jest dla wszystkich dużo łatwiejsze: cała odpowiedzialność za to, że nie umie, można jednym gestem przed tablicą przenieść na niego.

Zawstydzanie pod tablicą ma daleko idące konsekwencje. Po pierwsze, utrwała przekonanie, że można odpowiadać albo tylko dobrze, albo tylko źle – trudno w takiej sytuacji wymyślić coś swojego. Po drugie, braki systemu edukacji, nierówności społeczne, brak powszechnego dostępu do wiedzy i umiejętności – wszystko to, co jest bolączką współczesnej Polski, nagle staje się odpowiedzialnością ucznia wywołanego do tablicy.

„Wywoływanie do tablicy” powtarzać się będzie w życiu młodego człowieka jeszcze wiele razy. Co innego bowiem, jeśli nie autorytarny porządek szkolny, widzimy w debacie publicznej nad protestami młodych „Oburzonych”? Stanęli oni pod tablicą sędziwych publicystów i okazało się, że powinni się wstydzić nie tylko swojego pochodzenia („dzieciaki z bogatych domów”), ale także swojej głupoty i naiwności, gdy podejmowali złą decyzję o wyborze

kierunku studiów. Im dłużej nie mogą znaleźć pracy, która odpowiadałaby ich kwalifikacjom, tym dłużej są „darmozjadami na państwowym garnuszku”. Im głośniej wyrażają jakiegokolwiek oczekiwania, tym chętniej przyczepia się im łątkę „roszczeniowo nastawionych nierobów”; rynek stworzył im przecież wszelkie możliwości wyboru, a oni źle wybrali.

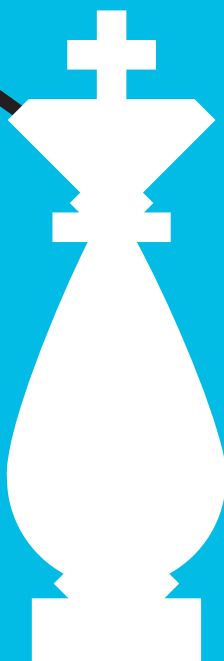
Młodzi – czyli jacy?

A zatem, zamiast przyglądać się krytycznym okiem samym młodym ludziom, „świat dorosłych” powinien wziąć odpowiedzialność za instytucjonalne warunki, jakie stwarza im do życia i rozwoju. Nie znaczy to jednak, że powinien całkowicie stracić młodych z oczu i zatracić się w samokrytyce. Owszem – spoglądanie na młodych, przyglądanie się im, jest potrzebne, ale pod pewnymi warunkami.

Przede wszystkim należałoby przyjąć za dobrą praktykę, że o młodych nie mówi się nigdy „w ogóle”, ale zawsze w jakimś określonym kontekście – społecznym, kulturowym, ekonomicznym. Nie ma „Młodych 2011” – są

REFLEKSJA NAD
INSTYTUCJAMI
I CHARAKTEREM
ŚRODOWISKA
USTĘPUJE W DEBACIE
PUBLICZNEJ
POWIERZCHOWNEJ
PSYCHOLOGII
MŁODYCH – TO, „JACY
SĄ MŁODZI”, ZAWSZE
JEST WAŻNIEJSZE
OD TEGO, JAKI JEST
WZGLĘDEM NICH
ŚWIAT, KTÓRY ZASTAJĄ

KTO JEST
DLA CIEBIE
AUTORYTETEM?



za to „młodzi z wielkich miast” i „młodzi z małych miasteczek”, „młodzi-studenci” i „młodzi-uczniowie zawodówek”, „młodzi z bogatych domów” i „młodzi z obszarów dziedziczonej biedy”. Wystarczy spojrzeć na mapę Polski, choćby taką z zaznaczoną siecią dróg i połączeń kolejowych, by zorientować się, że homogeniczna masa „młodych” nie istnieje. Wzięcie pod uwagę różnic wynikających z rodzaju środowiska (małe lub duże miasto, wieś), pochodzenia (rodziny chłopskie, robotnicze, inteligentne), dostępnej infrastruktury i oferty edukacyjnej, jest konieczną lekcją, którą musi odrobić „świat dorosłych”, zanim weźmie się za omawianie i krytykowanie młodego pokolenia. Tylko uchwycenie różnic wynikających ze społeczno-kulturowego kontekstu, w jakim młodzi funkcjonują, pozwala choć trochę zbliżyć się do poznania ich naprawdę. Uważne, cierpliwe przyglądanie się młodym, nawet jeśli odbywa się na określonych wyżej warunkach, to jednak nie wszystko. Trzeba także chcieć wysłuchać tego, co oni sami mają do powiedzenia. Aby naprawdę móc to usłyszeć, trzeba

pozwolić im mówić o swoich sprawach swoim językiem. Przyjąć do wiadomości, że „ich” język może być inny niż „nasz”. Wsłuchanie się weń może być dla instytucji świata dorosłych trudne, ale nie się ze sobą możliwość porozumienia się na równych zasadach. Wyczuleni na wszechobecną „ściemę” młodzi ludzie łatwo zdemaskują próby rozmawiania z nimi językiem, który nie jest ich. To, jak łatwo rozbraja się takie próby fałszywego dialogu, opisuje historia nauczyciela, który nie mogąc pokonać niesfornego ucznia, rzucającego wulgaryzmami i inwektywami pod jego adresem, zadał pytanie całej klasie: „jak się powinien zachowywać uczeń podczas lekcji?” Do odpowiedzi wyrwał się ten najbardziej niegrzeczny, rzucając oczywiście właściwą formułkę: „godnie”.

Dorośli 2012

Stworzenie młodym przestrzeni do mówienia „swoim językiem o swoich sprawach” – czy to w szkole, w gazecie, w telewizji czy w ramach ankiety badawczej – jest krokiem pierwszym do ich

obywatelskiego upodmiotowienia. Krokiem drugim mogłoby się stać stworzenie warunków, w których młodzi ludzie mogą współdecydować o swoim otoczeniu. Współdecydować w sposób realny, a nie za pomocą kulawych, fasadowych instytucji samorządu szkolnego. Żaden człowiek, gdy przekroczy magiczną granicę 18 lat, nie staje się nagle obywatelem tylko dlatego, że otrzyma dowód osobisty. Pojęcia takie jak „demokracja uczestnicząca”, „partycypacja obywatelska” czy „dialog społeczny” powinny pojawiać się w szkole nie tylko jako hasła na lekcji WOS-u, ale także jako realne doświadczenie w różnych formach kontaktu z „dorosłymi” instytucjami.

A zatem – jeśli chcemy zaangażowania, sprawy, by przekładało się ono na realny wpływ na

rzeczywistość. Protest „młodych oburzonych” jest odruchem w pełni obywatelskim – jego forma jest taka a nie inna, ponieważ inne możliwości wpływania na rzeczywistość są niedostępne bądź nieprawdziwe. Tymczasem na protesty jednych młodych warto spojrzeć właśnie jak na przejaw postawy obywatelskiej, podobnie jak w wycofaniu i bierności innych warto dostrzec prawdziwe przyczyny takich postaw. Przyczyny te to niewątpliwie braki i niedoskonałości, jakich pełno w otaczającej ich rzeczywistości. Nie od kogo innego, ale właśnie od pokolenia „dorosłych dwa tysiące dwanaście” zależy, czy owa rzeczywistość będzie dla dzisiejszych młodych jedynie uciążliwym spadkiem po poprzednich pokoleniach.

PARTYCYPACJA A MŁODZI

*Katarzyna Starzyk
Ewa Stokłuska*

Partycypacja obywatelska w Polsce wciąż się rozwija, ale wciąż brakuje systemowych rozwiązań, które odpowiednio ukierunkują jej rozwój. Konsultacje społeczne, będące często obowiązkową formą dialogu z obywatelami, w większości wypadków nie są realizowane na wystarczająco wysokim poziomie. Najczęściej przyjmują formę zgłaszania pisemnych wniosków, czasami w ramach tego typu procesów organizowane są tzw. „spotkania otwarte”

(publiczne spotkania z obywatelami, w trakcie których dyskutuje się na zadany temat). Jedyne z rzadka, choć na szczęście coraz częściej, wykorzystuje się łatwiej dostępne i zachęcające do współudziału formy dialogu – warsztaty, mobilne punkty konsultacyjne.

To wszystko dotyczy jednak „obywateli”, czyli w powszechnym rozumieniu – dorosłych. Osoby niepełnoletnie rzadko bywają postrzegane jako równoprawni obywatele, których należy zapytać

o zdanie. Konsultacje społeczne dedykowane osobom młodym, które wymagają dostosowania formy do specyfiki tej grupy, są w Polsce prawdziwą rzadkością.

Istnieją co prawda instytucjonalne formy zaangażowania obywatelskiego młodych ludzi – na przykład samorząd uczniowski czy młodzieżowe rady gmin. Obie te formy, mimo dużego potencjału, nie działają jednak wystarczająco dobrze.

Samorządy uczniowskie

Samorząd uczniowski stanowią wszyscy uczniowie w szkole. Dlatego też teoretycznie istnieje zawsze, choć w praktyce bywa różnie. Obszar działalności samorządu i jego realny wpływ na to, co dzieje się w szkole i co dotyczy samych uczniów, w bardzo dużym stopniu zależy od dobrej woli dyrektora szkoły i nauczycieli. I to właśnie ona jest kluczowym czynnikiem wpływającym na skuteczność działania samorządu. Diagnoza przeprowadzona przez Centrum Edukacji Obywatelskiej pokazuje, że uczniowie mylnie rozumieją to pojęcie,

identyfikując je z władzami samorządu, a nie całą społecznością uczniów¹, źle oceniają pracę samorządu uczniowskiego (aż 75% uczniów szkół ponadgimnazjalnych stwierdziło, że samorząd „niewiele robi”²).

Uczniowie postrzegają samorząd jako mało znaczącą formę organizacji, która zajmuje się raczej błahymi kwestiami i nie ma wpływu na poważne sprawy. W obecnym stanie, wbrew teoretycznym założeniom, samorząd uczniowski nie jest formą umożliwiającą współdecydowanie młodych ludzi o ważnych dla nich kwestiach. Z całą pewnością nie uczy to ich, że zaangażowanie obywatelskie ma sens. Dlatego w 2012 roku z inicjatywy Centrum Edukacji Obywatelskiej powołano „Koalicję na rzecz samorządów uczniowskich”, której członkiem jest Stocznia. Jednym z kluczowych celów koalicji jest

1. Samorządność uczniowska w warszawskich szkołach. Raport z badania jakościowego przygotowany dla M.St. Warszawy, Grupa IQS, Warszawa 2009

2. materiały robocze CEO, źródło danych: Raport Roczny Programu Społecznego „Szkoła bez przemocy”, Warszawa 2009

właśnie wzmocnienie roli samorządów i ich realnego wpływu na decyzje dotyczące uczniów.

Młodzieżowe Rady Gmin

Inną niewykorzystywaną w pełni formą dialogu władzy z młodymi obywatelami są Młodzieżowe Rady Gminy. Na niemal 2500 gmin w Polsce działa ich obecnie nieco ponad 100. O ich powołaniu i zasadach działania, zapisanych w statucie, decyduje Rada Gminy. Dlatego sposób ich funkcjonowania jest bardzo różny. Przeważa jednak model zbliżony do samorządu uczniowskiego – młodzi

ludzie, udając „dorosłe” rady, decydują najczęściej o organizacji lokalnej dyskoteki czy innej imprezy plenerowej, najczęściej przy bardzo ograniczonym budżecie. Sam sposób wyboru radnych również pozostawia wiele do życzenia – nierzadko zdarza się, że są oni delegowani z poszczególnych szkół, a pozostali młodzi ludzie nie mają poczucia reprezentowania ich interesów. Oczywiście zdarzają się pozytywne przykłady, gdzie młodzieżowe rady biorą udział w dyskusjach na poważniejsze tematy, a wybory do rad są powszechne i wolne. Takie dobre praktyki znalazła i opisała Fundacja Civis

**MŁODZI LUDZIE
UDAJĄC
„DOROSŁE”
RADY DECYDUJĄ
NAJCZĘŚCIEJ O
ORGANIZACJI
LOKALNEJ
DYSKOTEKI CZY
INNEJ IMPREZY
PLENEROWEJ**

Polonus w ramach swojego projektu „Młodzieżowe Rady Gmin – przestrzeń dla aktywności obywatelskiej młodzieży” sfinansowanego przez Fundację im. Stefana Batorego³. Głównym wnioskiem, jaki wynikał z działań fundacji, było przekonanie, że Młodzieżowe Rady Gmin mogą pełnić funkcję przestrzeni konsultacji społecznych dla młodych ludzi – pod warunkiem, że zostaną wzmocnione i dopuszczone do podejmowania poważniejszych decyzji. Niestety, to wciąż bardziej postulat niż praktyka.

3. publikację wydaną w ramach tego projektu można znaleźć na stronie: www.młodzieżowarada.org.pl

Rzeczywista rola obu samorządów uczniowskich i Młodzieżowych Rad Gminy zależy w znacznej mierze od dobrej woli i przekonania „dorosłych”. To dyrektor szkoły lub Rada Gminy może nadać tym formom taki charakter, by stały się narzędziami rzeczywistego dialogu z młodymi ludźmi, co w konsekwencji stworzy możliwość formułowania i wyrażania przez nich własnych opinii i urzeczywistni bycie obywatelem. To od dorosłych zależy, czy „bycie obywatelem” będzie dla młodych ludzi pustym frazesem rodem z lekcji WOS-u, czy też kojarzyć się będzie z konkretnymi możliwościami wpływu na otaczającą ich rzeczywistość społeczną.

MŁODZIEŻ NA WSI

Agnieszka Strzezińska

W badaniu „Młodzież na wsi” staraliśmy się zrozumieć realia, w których młodzi na wsi dorastają, i to, w jaki sposób wpływają one na ich życiowe decyzje, zainteresowania i możliwości. Skupiliśmy się na tych czynnikach, które jako względnie stałe wydają się kluczowe dla możliwości działania młodych, kształtowania się ich poczucia sprawczości i rozwijania zainteresowań oraz możliwości działania. Stanowią one kontekst, w którym odbywa

się trening socjalizacyjny młodych, pokazują kto, jak i kiedy młodych kształtuje.

W czasie badania terenowego zobaczyliśmy przede wszystkim smutne historie uzależnienia od pozycji społecznej, syzyfowej walki z instytucjami, braku oferty działań dla młodych, które wykraczałyby poza przestrzeń szkoły.

W raporcie z badania staramy się zobaczyć w obrębie dostępnych danych i opracowań:

- Czy młodzi czują się szczęśliwi?
- O jakiej marzą pracy?
- Czy są zdrowi?
- Jak spędzają wolny czas?
- Jak się uczą?

W badaniu terenowym skupiliśmy się na kontekście, w którym żyją, na możliwościach i ograniczeniach z tego wynikających. Piszemy o tym, jak się żyje na wsi i co na to wpływa. Interesują nas plany młodych na przyszłość – co ogranicza myślenie o przyszłości, a co je wzmacnia. Analizujemy relacje młodych i instytucji, przyglądamy się przestrzeniom życia i działania, zastanawiamy się, skąd bierze się poczucie niemocy i w jakich warunkach kształtuje się poczucie sprawczości.

Poniżej przedstawiamy dwa fragmenty raportu z badania, powstałego w 2011 roku.

Fragment raportu nr 1: przestrzeń działania

Młodzi w zasadzie nie mają przestrzeni, w których czuliby się dobrze, swobodnie i bezpiecznie, gdzie mogliby robić „coś swojego”, spotkać się i pogadać poza

jurysdykcją szkoły. Problem braku przestrzeni publicznych dotyka mieszkańców wsi niezależnie od wieku, jednak dorośli mają łatwiejszy dostęp do miejsc, gdzie mogą się spotykać, zarówno tych prywatnych (własne domy), jak i publicznych, w rodzaju sal czy świetlic wiejskich.

Dla młodych ważne jest, by „ich miejsca” były nieco schowane, na uboczu, by można było się w nich ukryć przed wzrokiem dorosłych. Takie przestrzenie funkcjonują najczęściej na powietrzu, tworzą je stare przystanki autobusowe, kupa kamieni, dzikie kąpielisko. Nie ma tu jednak mowy o jakiegokolwiek infrastrukturze.

Co ciekawe, w każdej z badanych miejscowości w ramach instytucji istniały przestrzenie otwarte dla młodzieży, ale nie całej, tylko wybranych osób. Pokazuje to, że w pewnych warunkach zaufanie i współpraca pomiędzy młodzieżą a pracownikami instytucji jest możliwe. Te warunki to: długa i bliska współpraca z pracownikiem instytucji – animatorem, wychowawcą, nauczycielem, poczucie młodych, że przestrzeń, z której korzystają jest „ich”, bo np. sami

ją wyremontowali, brak wcześniejszych negatywnych doświadczeń, np. zdemolowania pomieszczenia, uszkodzenia sprzętu itp.

Walenie beki

„Walenie beki” to czynność, a raczej beczynność, stan, jakiemu oddają się młodzi mieszkańcy Chyżyna. Walenie beki polega na wspólnym nudzeniu się grupy osób, siedzeniu na kamieniu lub przystanku i czekaniu na nie wiadomo co. To żartowanie, gadanie, opowiadanie sobie zabawnych scenek obejrzanych w Internecie. „Walenie beki” nie wymaga specjalnej infrastruktury, choć przyjemniej byłoby walić bekę w miejscu z dachem, ogrzewaniem i napojami.

Fragment raportu nr 2: sport na wsi. Chłopaki i dziewczyny

Sport to przede wszystkim piłka nożna. Młode chłopaki wstępują do drużyn bardzo wcześnie – sport to prestiż i sposób spędzania czasu. Sport zaczyna się od biegania po łące, potem w LZS-ie (Ludowym Związku Sportowym). Piłka nożna

jest często traktowana (przez rodziców i instytucje) jako sposób na zapobieganie narkotykom i alkoholowi. Jest dla nich bezpiecznym i produktywnym sposobem na spędzanie czasu przez młodych chłopaków, którzy nie bardzo lubią się uczyć. Sport traktowany jest jako środek zapobiegający patologiom. Takie podejście nie dotyczy dziewczyn – czeka je mniej zagrożeń, więc według opiekunów sportu nie potrzebują.

Ćwiczą lub uprawiają jakąś dyscyplinę dziewczyny zdeterminowane, które czerpią z tego indywidualną, osobistą, przyjemność. Nie ma sportu dla dziewcząt, który byłby motywowany społecznie i powszechnie postrzegany jako zasadny sposób spędzania czasu. Nie wygania się dziewczyn na dwór na granie w nogę albo kosza. Dziewczyny wypycha się na spacer. Zgromadzenie żeńskiej drużyny w jakiegokolwiek dyscyplinie jest najczęściej bardzo trudne. Gdy chłopcy zaczynają grać w piłkę, pojawiają się marzenia z nią związane: dążenie do kariery, awansów, grania w wyższej lidze.

MAŁY PRZEGLĄD

Jan Mencwel

Gazeta była elementem, bez którego Janusz Korczak nie wyobrażał sobie działań wychowawcy. Ideę prowadzenia gazet dziecięcych opisywał już w swoich wczesnych pismach pedagogicznych, a własne gazety wydawane były przez społeczność Naszego Domu i Domu Sierot. Wizja Korczaka była jednak dużo szersza: chciał stworzyć i wydawać ogólnodostępną gazetę dzieci i młodzieży. Z tym, że podobnie jak w przypadku gazetek wydawanych w korczakowskich domach opieki, chodziło

o to, by dzieci pisały w niej „swoim językiem o swoich sprawach”. W porównaniu z liczną – wówczas i dziś – „prasą młodzieżową” była to różnica nie do przecenienia. Korczak nie chciał żadnych pedagogicznych powiastek pisanych przez dorosłych autorów „młodzieżowych”. Gazeta, czy to szkolna, czy zakładowa, czy ogólnopolska, miała być w pełni autonomicznym medium tworzonym przez dzieci i młodzież. Dorosli mieli jedynie dać im możliwość bycia słyszanyymi.

Z tej wizji zrodził się pomysł „Małego Przeglądu” – gazety dzieci i młodzieży wydawanej jako dodatek do ogólnopolskiego tygodnika „Nasz Przegląd” dla spolonizowanej społeczności żydowskiej. Gazeta rozpoczęła swoją działalność w 1926 roku. Na łamach „dorosłej” wersji ukazało się zaproszenie do nadsyłania tekstów, podpisane nazwiskiem Janusza Korczaka. Nie wiadomo, czy podziałała magia nazwiska, dość, że dodatek dziecięcy nie tylko nie upadł po dwóch wydaniach (jak pesymistycznie przepowiadali nawet niektórzy jego sojusznicy), ale szybko powiększał swoją objętość. Wyjątkowość „Małego Przeglądu” kryła się niewątpliwie w dostosowaniu formuły gazety do sposobu wypowiedzania się charakterystycznego dla dzieci, także tych naprawdę małych. W piśmie pojawiały się oczywiście dłuższe artykuły czy reportaże (w tym autorstwa słynnego „reportera Harrego”, czyli Herszka Kaliszera). Bardzo ważną częścią pisma były krótkie formy, które nazwano „wiadomościami bieżącymi” lub „z kraju”. Rangę takiej wiadomości nadawano każdej, nawet najbardziej

błahej informacji, którą piszący do gazety chciał się podzielić z czytelnikami. *Nie obawiam się braku materiału. Liczna i ruchliwa młodzież znajdzie tysiąc drobnych spraw, które można postawić na porządek dnia. Nie zabraknie krytyków, marzycieli, fantastów, reformatorów. Widzimy ich wielu w – pożałuj Boże – licznych gazetkach szkolnych.* – pisał Korczak.

W ten sposób Korczak nie tylko realizował ideę równości dzieci wobec dorosłych, ale także demaskował mechanizm działania mediów. W artykule z 1925 roku opisującym ideę „Małego Przeglądu” pisał: *Wiadomości bieżące. Jak one bezwstydnie kłamią w prasie dla dorosłych. Czyż nieprawdą tylko kradzieże i samobójstwa? Zło jest krzykliwe, zaczepne, natrętne – samo się pcha na łamy dziennika.*

Pismo wydawane przez Korczaka od początku budziło emocje. Na oskarżenia, że uczy dzieci grafomanii, pomysłodawca gazety odpowiadał: *grafomania nie jest niebezpieczna, niebezpieczny jest analfabetyzm. Grafo-mania jest zdrowym zjawiskiem w kulturalnym społeczeństwie.* Odwołanie się do problemu wal-

ki z analfabetyzmem było niewątpliwie mocnym argumentem – w latach dwudziestolecia międzywojennego stanowił on poważne wyzwanie. W 1921 r. liczba analfabetów w polskim społeczeństwie wynosiła 33,1% (do 1931 r. spadła o ponad 10%).

„Mały Przegląd” miał jeszcze jeden bardzo ważny wymiar, który czynił go przedsięwzięciem wyjątkowym. „Uczymy żydowskie dzieci pisać po polsku, uczymy je używać umiejętnie polskiego języka” – tłumaczył Korczak, który od początku chciał, by pismo stało się przestrzenią do spotkania się dwóch tożsamości: polskiej i żydowskiej. Na łamach „Małego Przeglądu” pisano więc, oczywiście po polsku, o żydowskiej kulturze, objaśniano święta i obyczaje, których ludność nieżydowska najczęściej nie znała. Nie unikano także tematu niechęci do Żydów i ich jawnej dyskryminacji, która w tamtych latach systematycznie narastała. Antysemicką atmosferę odczuwały również dzieci. Prosty język, jakim młodzi autorzy opisywali trudne doświadczenie

relacji polsko-żydowskich, musiał robić wrażenie także na dorosłych czytelnikach.

Liczba współpracowników systematycznie rosła. Po trzech latach istnienia „Mały Przegląd” miał już 3200 korespondentów. Rok później kierowanie redakcją przeszło całkowicie w ręce Igora Newerlego, młodego sekretarza Korczaka, od początku zaangażowanego w tworzenie pisma. Koła korespondentów istniały już wtedy we wszystkich większych miastach w Polsce. Z czasem zaczęli się także pojawiać korespondenci zagraniczni – ci, którzy wyjeżdżali, przysyłali listy z Palestyny czy Ameryki. Pismo „Nasz Przegląd” w piątki, kiedy ukazywał się dodatek, biło rekordy sprzedaży, i to pomimo zwiększonej ceny. Eksperyment przerósł oczekiwania nie tylko postronnych obserwatorów, ale także samego Korczaka. Ostatni numer „Małego Przeglądu” ukazał się pierwszego września 1939 roku.

„GŁOS Stoczni”, Zeszyt 1: *Młodzi*

Wydawca:

Pracownia Badań i Innowacji Społecznych „Stocznia”

www.stocznia.org.pl

Warszawa 2012

Nakład 300 egz.

Koncepcja zeszytu:

Anna Giza-Poleszczuk, Jan Mencwel, Wojciech Rustecki,
Katarzyna Starzyk, Agnieszka Strzemińska, Ewa Stokłuska

Opracowanie tekstów:

Anna Giza-Poleszczuk, Jan Mencwel, Katarzyna Starzyk,
Agnieszka Strzemińska, Ewa Stokłuska

Redakcja i korekta:

Jan Mencwel

Projekt graficzny, ilustracje, skład i łamanie:

Kuba Maria Mazurkiewicz

Tekst złożono krojami TeX Gyre Schola i TeX Gyre Adventor.

ISBN 978-83-62590-06-3

Głos Stoczni powstał przy wsparciu

Trust for Civil Society
in Central and Eastern Europe



